

Wakacje w UE mają pomóc ukraińskim dzieciom zapomnieć o wojnie chociaż na chwilę. Europejski Komitet Regionów szuka miast chętnych do współpracy.

W zeszłym roku piątka rodzeństwa z Buczy pojechała na Majorkę. Trójka starszych (kolejno: 10, 12, 13 lat) i dwójka maluchów (nie miały nawet sześciu lat). Całą okupację spędzili w piwnicy. Kto mógł, uciekał przed Rosjanami, ale ich rodzina nie miała gdzie pójść. – *Te dzieci opowiadały mi okropne historie. Nie było światła, ogrzewania, jedzenia, rodzice rozpalali ognisko przed domem, żeby coś ugotować* – opowiada DW Julija Bandura ze Związku Miast Ukrainy. Mówi, że pamięta wszystkie dzieci, które udało się jej wysłać na wakacje z dala od wojny. – *Mieliśmy rodzeństwo, którego ojciec zginął na wojnie, jeszcze w 2018 r. Mieliśmy dzieci, które cały czas płakały, które się bały, które po raz pierwszy były bez rodziców* – mówi.

Lista była dłuższa

Europejski Komitet Regionów (CoR) rozpoczął właśnie poszukiwanie regionów i miast, które przyjmą do siebie ukraińskie dzieci na wakacje. Chęć zapowiedziały już Rzym, Bawaria, Podkarpackie i Pomorskie, ale poszukiwania wciąż trwają. Po raz pierwszy wakacje dla dzieci z terenów objętych wojną zorganizowane zostały w zeszłym roku z inicjatywy burmistrza Kijowa Witalija Kliczki. – *Jako pierwszy zgłosił się do nas burmistrz Rzymu Roberto Gualtieri* – wspomina Bandura. Wakacje w Rzymie spędziło wtedy 36 dzieci. W Atenach: 168. W Bawarii: 200. Na Podkarpaciu: 110. W Gdańsku: 30. – *Łącznie do UE przyjechało wtedy ponad 1250 ukraińskich dzieci* – mówi DW Andrew Gardner z CoR. – *Oczywiście nie jesteśmy jedyną instytucją w UE, która organizuje tego typu wyjazdy* – zastrzega. Strona ukraińska przyznaje, że lista była dłuższa. – *Zgłosiło się do nas 20 tys. dzieci* – informuje Związek Miast Ukrainy.

Nie mamy wymagań

Zasady są proste: w inicjatywie mogą wziąć dzieci w wieku od 6 do 17 lat (choć zdarzają się i młodsze), wyjazd powinien trwać 4-5 tygodni (choć przeważają krótsze), dzieciom towarzyszą zawsze opiekunowie (1 osoba na 10 dzieci). Tyle w teorii. – *W momencie, kiedy dostajemy chociaż jedną ofertę, jeśli region albo miasto ma możliwość, pieniądze i chęć zorganizowania wyjazdu, rozpoczynamy organizację wyjazdu. Nie mamy wymagań, co do liczebności wizyt, dostajemy zgłoszenia na 10 dzieci, 20, 50 dzieci, przyjmujemy wszystko. W zeszłym roku poprosiłam jedynie, żeby nie organizować wyjazdu na 1 tydzień, bo dojazd zabierze dzieciom więcej czasu niż pobyt. W tym roku też poproszę o przynajmniej 10 dni* – mówi Julija Bandura. Dodaje, że jeśli chodzi o opiekunów to Związek stara się, żeby w grupie tej była przynajmniej jedna osoba, która mówi po angielsku - w małych miejscowościach to jest zwykle nauczyciel angielskiego - jedna osoba z wykształceniem medycznym, najlepiej pielęgniarka, na wypadek, gdyby coś się po drodze stało oraz psycholog.

Czasami rodzice się boją

Jadą dzieci z terenów najbardziej dotkniętych wojną, takich, które zostały dopiero, co wyzwolone lub gdzie nadal trwają walki i ostrzał. Jak Izium, który został wyzwolony jesienią, ale nadal jest celem ataków czy Czuhujew w obwodzie charkowskim, gdzie trwa regularny ostrzał. Są też gminy, jak Nikopol (obwód dniepropetrowski), które odmawiają wysyłania dzieci. – *Rodzice mówią nam: tu jest tak niebezpiecznie, że nawet boimy się wsadzić dzieci do autobusu albo pociągu, bo mogą zostać zbombardowane* – opowiada Julija Bandura. Jadą dzieci z dużych rodzin i sieroty wojenne. – *Kontaktujemy się z lokalnymi władzami, wydziałami edukacji albo ośrodkami pomocy rodzinie i to one*

przesyłają nam listę dzieci – informuje ukraiński Związek Miast.

Za formalności i potrzebne dokumenty odpowiada Ukraina, sfinansowanie wyjazdu leży po stronie gospodarzy – Komitet Regionów jest instytucją polityczną, nie jesteśmy agencją wykonawczą, nie mamy budżetu na projekty. Koszt organizacji obozów letnich dla ukraińskich dzieci leży więc po stronie miast i regionów, te mogą liczyć na pomoc z funduszy unijnych. Z unijnego finansowania skorzystało m.in. w ubiegłym roku województwo pomorskie, w tym też otrzyma fundusze. – *Zorganizowaliśmy pobyt dla 32 ukraińskich dzieci, które trafiły do Polski po wybuchu wojny. Koszt obozu wyniósł nieco ponad 64 tys. zł. i został sfinansowany ze środków projektu Transgraniczne Trakty, współfinansowanego przez Unię Europejską, w ramach Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa. W tym roku planujemy zorganizowanie obozu dla 300 dzieci, dostaliśmy zgodę na dodatkowe dofinansowanie w wysokości 750 tys. zł* – mówi DW Michał Piotrowski, rzecznik prasowy pomorskiego urzędu marszałkowskiego.

Również i w tym roku Pomorskie chce przyjąć podczas wakacji 300 ukraińskich dzieci.

Przerwa od wojny

Julija Bandura mówi, że chociaż miliony Ukraińców uciekły przed wojną, to nadal wiele dzieci zostało w kraju. – *Pamiętam doskonale pierwsze miesiące wojny, kiedy rodzice pracowali po 20 godzin na dobę, żeby pomóc państwu, nie działały szkoły, przedszkola, więc dzieci siedziały w domach same, często przy dźwiękach ostrzałów i bombardowań* – opowiada.

Jak wygląda dzisiaj dzieciństwo w Ukrainie? – *Mogę mówić o regionie Kijowa* – podkreśla Bandura. – *Opowiem na przykładzie własnego dziecka: dzieci idą rano do szkoły, zaczynają lekcje o godz. 8, a już o godz. 8:30 włącza się alarm i muszą zejść do schronu. Czasem spędzają tam dwie godziny, czasem 20 minut, a potem sytuacja się powtarza. I tak dzieci spędzają 30-40 proc. swojego czasu w schronach przeciwbombowych. Zimą nie mieliśmy prądu, w szkołach nie było ogrzewania i światła. Jak zrobiło się za zimno, dzieci zostawały w domu, ale skoro nie było prądu, to nie miały lekcji* – opowiada. Dorośli mówią, że chcą, żeby dzieci chociaż na trochę zrobiły sobie przerwę od wojny, nawet na krótko. Stąd pomysł wyjazdów. – *Nasze dzieci cały czas są w stresie, przecież śledzą wiadomości, słyszą ostrzały i syreny alarmowe. Kiedy wyjadą zagranicę nie ma syren, nie czytają wiadomości, ich głowa może odpocząć* – mówi Julija Bandura.

Związek Miast Ukrainy mówi, że będzie starał się wysłać na wakacje tyle dzieci, ile się da.

Źródło: www.dw.com/pl